

„TO JEST CIAŁO MOJE ZA WAS WYDANE”

Konkretna siła tej wypowiedzi jest zdumiewająca. Kiedy więc się ona pojawia w samym sercu aktu liturgicznego, gdzie wyraża samą istotę i ośrodek misji Chrystusa, wszystkie nasze życia i przeżycia wibrują i znajdują swój wydzźwięk w tych właśnie słowach.

Jezus jest już na progu przygody wielkanocnej, na samym brzegu wąwozu ciemności. Ma się wydać, zatracić i nikt nie ma żadnej idei tego, co potem otrzyma w zwycięstwie wielkanocnym. W wieczór wielkoczwartkowy daje, miłuje, umywa nogi, przemawia, rozmawia... i jak wszyscy inni, w atmosferze tego świątecznego posiłku, je i pije. Ale nagle się zjawia pokarm prawdziwy — w tym oto chlebie: *Bierzcie i jedzcie z niego wszyscy: to jest Ciało moje za was wydane*. Wiemy, że w tym geście wszystko zostało powiedziane. Jest to bowiem podsumowanie cudów, przypowieści, życia ukrytego i posługi publicznej, a także ostateczna racja przyjścia Boga w naszym ciele: Oblubieniec staje przed oblubienicą i daje świadectwo swojej miłości, wydaje jej swoje ciało. A po dwudziestu wiekach Kościół otrzymuje i przyjmuje nadal to Ciało, które daje mu życie, miłość, a także wszelką płodność oblubienicy i matki. Kto bardziej posila się tym darem: czy ten, kto „spożywając ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6, 51), czy też Ten, którego „pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który (Go) posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4, 34)?

Słowa te, kiedy wypływają z samego serca opowiadania o ustanowieniu Eucharystii, przypominają równocześnie kapłanowi, który je wymawia, samo sedno jego życia — nawet wtedy, gdy nie jest on zobowiązany prawem celibatu kościelnego, jak to ma miejsce w obrządkach wschodnich, a tym bardziej wówczas, gdy prawo to go zobowiązuje, jak w Kościele łacińskim. Dla niego uczestnictwo w Eucharystii oznacza zespolenie własnego życia z życiem jego Pana, a kiedy unosi w swoich rękach to Ciało wydane, ukazuje także wiernym i wydaje swe własne. Wspólnota to rozumie; jak oblubienica przyszła ona tutaj i się zgromadziła, aby przyjąć dobro Boże z rąk świętego szafarza, który staje wobec niej w postaci Oblubieńca. Porównania te mieszają się jednak nawet w Piśmie świętym. Kościół bowiem jest nie tylko oblubienicą, ale również jest całością członków tego ciała, którego Głową

jest Chrystus. Cały Kościół jest więc tym ciałem wydawanym światu, Kościołem służącym i usługującym, latoroślami zespolonymi z krzewem winnym, przynoszącym obfitość smakowitych owoców, mających wzmocnić i pokrzepić tych wszystkich, którzy przechodzą.

Można by jeszcze postawić pytanie: kto zostaje tutaj lepiej nakarmiony, czy wierni, którzy spożywają ten Chleb, czy też kapłan, który go im rozdziela, czy Kościół, który ofiarowuje winne grona, czy też świat, który się nimi cieszy? Odpowiedź jest wprost niemożliwa: Kościół bowiem żyje po to tylko, aby dawać, kapłan zaś po to, by ożywiać, a dzieci otrzymują od nich to, co przeznaczył dla nich Ojciec niebieski.

Kapłan mówi więc wszystko od siebie i z głębi swojego powołania, kiedy włącza swoją ofiarę w słowa Pana. Ale osiąga zarazem samego sedna życia tych wszystkich, którzy go słuchają. Ta kobieta z otoczenia, która spodziewa się dziecka, może mu w sekrecie powtórzyć słowa, które dopiero co usłyszała: „To jest ciało moje za was wydane”. A to jej dziecko wie, albowiem dniem i nocą umacnia swoje życie rozwijając się w ciele matczynym, które jest mu dawane.

Małżonkowie, uczestnicząc w Eucharystii, która jest sakramentem Przymierza, wszczepiają się coraz głębiej w prawdę swojego małżeństwa: ich życie jest bowiem ciągłym oddawaniem się, wydawaniem siebie, a ich szczęście polega na wzajemności tego daru. Ich ciała natomiast, podobnie jak ciało Pana, są symbolami ofiary z całej swej osoby (por. Rz 12, 1, gdzie tekst grecki mówi o ciałach, przekłady natomiast oscylują między ciałami a osobami).

Ludzie młodzi, którzy są tutaj obecni, mogą kontemplować swoją przyszłość w ciele eucharystycznym: życie zawodowe, małżeńskie i rodzinne... te istotne miejsca, w których ich ciała się wydadzą za życie świata. Nie chodzi zresztą jedynie o ich przyszłość, albowiem sport, taniec, muzyka i teatr są tymi miejscami, w których całe jestestwo się oddaje w swym cielesnym wyrazie. Gdy chodzi z kolei o seksualność, to ten, kto ma odwagę, lub też prostotę, mówić o niej ludziom młodym, dobrze postąpi, jak sądzę, gdy zacznie swoją wypowiedź słowami samego Jezusa: „To jest ciało moje za was wydane”. Jest to bowiem także ostatnie słowo naszego życia.

Można by kontynuować, starając się przebiec całe zgromadzenie liturgiczne. W każdym jednak przypadku ten, kto daje, otrzymuje o wiele więcej od tego, komu sam się oddaje: oto dziecko, które otrzymuje życie dzięki kobiecie stającej się właśnie matką, oto całe otoczenie rozradowane jakimś osiągnięciem sportowym

lub talentem artystycznym ludzi młodych, którym nawet na myśl nie przyszło, że mogą dać aż tak wiele. A są przecież i tacy ludzie, którzy cierpią z tego powodu, że nie mają możliwości oddać swojego ciała konkretnej osobie, celibatariusze, którzy chcieliby się pobrać, wyjść za mąż lub ożenić, ale nie mają po temu żadnej sposobnej okazji, wdowy i wdowcy, którzy po utracie współmałżonka nie widzą już dosyć jasno i wyraźnie tego, iż są istotami nadal wydawanymi. Któż jest w stanie wyobrazić sobie echo ofiary Chrystusa w sercach tych wszystkich, którzy ją przeżywają w Eucharystii? Coś z tego zasługiwałoby jednak na to, aby zostać wydane, podzielone. Jak wielka to radość, gdy się wie, do jakiego stopnia Msza święta jest czymś żywym dla kogoś bliskiego, dla innych! Grupa wdów z mojej diecezji powiedziała mi kiedyś, że kapelan zaproponował im wymianę zdań, zaczynając od pytania: Jak przeżywam Mszę świętą od czasu utraty męża?

W trudnościach, na jakie napotykał u Koryntian, św. Paweł daje pouczenie odnośnie do ciała, które zespala ochrzczonych, niezależnie od ich sytuacji życiowej, a które sięga daleko poza ich grono. „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, (...) i że już nie należycie do samych siebie? (...) Chwalcie więc Boga w waszym ciele!” (1 Kor 6, 19-20). Tego właśnie uczymy się wszyscy w Eucharystii.

To ciało, które błyszczy przed nami rzeczywistą obecnością Boga, jest ciałem, które się wydaje. A ten, w kim miłość Boga jest obecna i działająca, nie zachowuje niczego dla siebie. Cały jest dla tego, kto miłuje, lub dla tego, co czyni.

Konkretna moc słów Eucharystii polega na tym, że są one w stanie ewangelizować także naszą pracę. Jak wielkiego zaangażowania cielesnego, jakiej uwagi z naszej strony wymaga praca dobrze wykonana! Kiedy zajęcie jest trudne, człowiek, który chce je dobrze wykonać, oddaje mu się „na całego”, „bez reszty”, zapominając niekiedy nawet o sobie samym, o własnym ciele. I tutaj także każdy dobrze to wie, że wyrażenie „ciało” oznacza nie tylko fizyczną stronę człowieka.

Czy uzna to ktoś za śmieszne lub groteskowe, że usłyszałem w swym wnętrzu słowa Eucharystii, oglądając wraz z tłumem wprost osłupionym widokiem linoskoczka, który przechodził nad wielką przepaścią? Cała jego osoba jakby się nam oddawała w tym wielkim wysiłku cielesnym. Nie wiem, czy był on człowiekiem wierzącym, ani też czy się modlił tak idąc po linie, ale nasuwały mi się z pamięci słowa Psalmu 23, 4: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną*. Nie porównujmy tego niebezpieczeństwa z Paschą Chrystusa, niemniej jednak ten

człowiek przeżywał swoje życie oddając się innym w takim właśnie widowisku. Otrzymaliśmy od niego bardzo silne wrażenia, a on karmił swoje życie dobrym chlebem naszego uznania i podziwu. Jego ciało wielbiło Boga (zob. Ps 82; 102; 103...).

Można by mnożyć przykłady, przywołując ciała, które wyśpiewują nieświadomie chwałę Bogu: ciało niemowlęcia tak małego, a już tak doskonałego, ciało sportowca, które cały świat zna i podziwia, o którym niewiele się mówi, a które przynosi tak wiele zysku i sławy, ciało pełne zdrowia, siły i wdzięku, ale także jasność spojrzenia, piękno twarzy... to wszystko są dary ciała wydawanego. Te wszystkie dziwy i cuda stworzenia zespoliły się w *Pierworodnym wszelkiego stworzenia* (Kol 1, 15). Chcąc uniknąć zboczenia z właściwej drogi na skutek zachwycenia się jakąkolwiek postacią bałwochwalstwa, chcąc udaremnić zasadzki rozpaczony wobec ludzkiego cierpienia, chcąc miłować nadal we wszystkich okolicznościach, powinniśmy się wciąż wsłuchiwać w te słowa światłości: *To jest ciało moje za was wydane*, i spożywać Chleb, który zstąpił z nieba.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**